

Dobroński, Adam

Powstanie niespełnionej nadziei

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 17, 12-17

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Adam Dobroński
(Białystok)

Powstanie niespełnionej nadziei

O zrywie listopadowym 1830 roku pisze się często, że było to powstanie największej szansy, bo żadne inne w XIX stuleciu nie miało tak korzystnych warunków, poczynając od dobrze wyszkolonej armii, oficjalnej władzy rozciągającej się na rozległe tereny, dobrego zaplecza gospodarczego. Na tym tle powstanie styczniowe wyglądało od początków na ruch straceńców, desperatów politycznych. A przecież trwało dłużej od listopadowego, bo co najmniej półtora roku. Częściej i my dziś odwołujemy się do tradycji patriotycznej lat 1863-1864, jest ona lepiej zakorzeniona w regionach, rejonach, wielu miastach i wsiach, w tym również na Kurpiowszczyźnie. Nie zakończyła się zresztą jeszcze dyskusja o skutkach powstania rozpoczętego 22 stycznia 1863 r. przez młodych ochotników, którzy wedle słów pieśni „poszli w bój bez broni”. Z racji właśnie na owe skutki ścierają się ostro dwie orientacje. Jedna z nich, narodowa (forsowana przez dziesięciolecia przez Narodową Demokrację), wykazuje skłonność do ostrej krytyki inicjatorów powstania, zwłaszcza za danie pretekstu do zniszczenia przez Imperium Romanów polskość na Kresach. Druga, niepodległościowa (najwybitniejszym jej rzecznikiem był Józef Piłsudski) dostrzega też błędy popełnione przez przywódców i dowódców, ale zamyka się konkluzją, że bez 1863 roku nie byłoby zwycięskiego 1918 roku. Po wojnie dyskusja między zwolennikami obu opcji toczyła się głównie w „polskim Londynie”, przy czym zarówno krytycy, jak i apologety zgodnie atakowali propagandzistów PRL za wyolbrzymianie wątków społecznych, czynienie z powstania narodowyzwolenczego niemal rewolucji i to prowadzonej z udziałem w sojuszu z rosyjskimi demokratami.

Po stronie osiągnięć powstańców styczniowych historycy wymieniają przede wszystkim utworzenie konspiracyjnych struktur niepodległościowych: tajnych władz centralnych i administracji terenowej, aparatu fiskalnego, własnego wywiadu oraz sądownictwa (łącznie z wykonywaniem wyroków na zdrajcach), zabezpieczenia kwatermistrzowskiego (broń i amunicja, żywność, służby sanitarno-medyczne, obozowiska, ubiory - mundury), systemu łączności (poczty). Imponująco wypada ocena obiegu informacji (druki powstańcze), dyplomacji (oraz innych działań promujących powsta-

nie poza ziemiami polskimi), posługi kapelanów. W okresie okupacji czasu II wojny światowej można było sięgnąć po tamte doświadczenia. Upadek powstania i ostre represje carskie sprawiły, że nasza wiedza o tych aspektach lat 1863-64 nie jest zadawalająca, opiera się w największym stopniu na dokumentach śledczych, nielegalnej prasie oraz niezbyt niestety licznych pamiętnikach, które pisano na ogół dość późno i w odosobnieniu, co nie sprzyjało korygowaniu na bieżąco błędów. Ostatnie rozprawy naukowe w dużym stopniu posilkują się już materiałami z archiwów rosyjskich, nadal nie ujmując na przykład większości nazwisk konspiratorów, którym udało się uniknąć aresztowania; tego mankamentu już pewnie nie da się usunąć.

Odmiennie przedstawia się dokumentowanie wysiłku zbrojnego, zestawu i przebiegu starć. Przyjmuje się, że łącznie w latach 1863-64 partyzanci stoczyli około 1200 potyczek i bitew. Ich opis znamy niemal jedynie z relacji polskich, nie wykorzystano natomiast dotychczas raportów nieprzyjaciela, choć te zachowały się. Niestety, także historycy rosyjscy nie podjęli trudu badawczego w skali adekwatnej do rangi wydarzenia. Ponadto pojawiają się tylko przyczynki do dziejów powstania styczniowego na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Z pewnością konieczna jest więc nowa synteza militarna powstania styczniowego. Na zakończenie czeka i spór o postawę chłopów, wyraziściej zarysowaną w dziełach literackich niż w pracach historyków. Przy tej okazji trzeba także dokładniej zbadać proces wprowadzania uwłaszczenia włościan przez władze powstańcze, zachowania w tej mierze ziemian.

Można zestawić obszerny wykaz cząstkowych problemów dyskusyjnych. Oto niektóre z nich: udział „rewolucjonistów rosyjskich” po stronie powstańców, stosunek Kościoła katolickiego (hierarchia polska i watykańska), uwarunkowania narodowościowe i postawa mniejszości, zwłaszcza żydowskiej, relacje między „białymi” i „czerwonymi” (czy w trakcie powstania różnice mały?), ocena co bardziej znaczących dowódców w zakresie stosowanej taktyki, uzbrojenie oddziałów „leśnych” w poszczególnych fazach walk, wątek prowokacji (np. pruskich), rola wydarzeń polskich w ówczesnym świecie (w tym i ich wpływ na pomniejszenie rozmiarów interwencji europejskiej w sprawy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej), zmiany w Rosji w latach 1863-64 i późniejszych (czy rzeczywiście Polacy przyczynili się do załamania w Cesarstwie reform rozpoczętych po przegranej wojnie krymskiej?). To tylko niektóre kwestie wymagające dalszych badań. Udział historyków zza wschodniej granicy Rzeczypospolitej ożywiłby debaty i pozwolił na ewentualne zweryfikowanie ocen odnoszących się do dziejów ziem kresowych („wcielonych”). Należy przy tym unikać emocji wynikających z współczesnych nam konfliktów i zadawnionych animozji.

W podobnym duchu powinno odbywać się badanie historii powstania styczniowego na Kurpiowszczyźnie, a szerzej i w całym regionie ostrołęckim, zatem z ziemiami zamieszkałymi również przez drobną szlachtę, zajętych przez majątki, należącymi do miast, miasteczek, osad. Czy utrzyma się lansowana chętnie teza o wyróżniającej się postawie patriotycznej Kurpiów? Pewnie tak, ale pamiętać trzeba o wyjątkach i wątpliwościach. Taki charakterystyczny wyjątek stanowili mieszkańcy Puszczy Zielonej, którzy uczestniczyli w prowadzeniu przemytu przez granicę prusko-rosyjską. Dotyczyło to szmuglujących towary, jak i przeprowadzających nielegalnie osoby. Proceder ten był niezwykle korzystny, zapewniał utrzymanie rodzin w ogóle bezrolnych, lub posiadających nieduże gospodarstwa na złych glebach. Wymagał on jednak współdziałania ze strażami carskimi, co prowadziło do obustronnej demoralizacji. Wybuch powstania w znacznym stopniu skomplikował te powiązania, wzmógł ostrożność Rosjan, zwiększył ryzyko przemytu i powodował dokuczliwe straty. Trudniący się nielegalnymi czynnościami w pasie nadgranicznym winą za utrudnienia obarczyli powstańców i pewnie niektórzy z nich podjęli współdziałanie z „carskimi”, by jak najszybciej przywrócić poprzednie układy.

Wątpliwości mogą budzić również pojawiające się twierdzenia, że jednak zdecydowana większość powstańców na omawianym terenie, a już z pewnością ich dowódców, wywodziła się ze środowisk szlacheckich. Kurpie odnieśli się - poza wspomnianymi i być może innymi jeszcze wyjątkami - życzliwie do przemieszczających się partii leśnych, ale to wcale nie musiało oznaczać licznego i dobrowolnego wstępowania do oddziałów, czy nawet wydatnego zaopatrywania walczących w żywność, organizowania im noclegów, świadczenia podwód, służenia w roli przewodników i wywiadowców. Ciekawym byłoby wyliczenie, ilu Kurpiów zasililo na przykład zgrupowanie Zygmunta Padlewskiego, wzięło udział w bitwach stoczonych przez tego tragicznego dowódcę. Sam fakt, że walczone na obrzeżach nawet Myszynca jeszcze nie jest w pełni przekonującym dowodem. Wiadomo, że powstawały i oddziały kurpiowskie, ale niezbyt liczne, szybko rozprasane. Czy w sumie był to wysiłek proporcjonalnie wielki w stosunku do liczebności całej społeczności i porównywalny z tym z okresu wojen szwedzkich, insurekcji kościuszkowskiej, czy nawet powstania listopadowego? Puszcza w sposób oczywisty ściągała ku sobie partyzantów, dawała im osłonę, szansę na przetrwanie, odpoczynek, szkolenia i reorganizacje. Tak było na przykład z Puszczą Białowieską, tradycyjnym „matecznikiem” powstańców z różnych okresów. Tam jednak udział ludności miejscowej (nie licząc straż leśnych w 1831 roku) był minimalny ze względu na skład narodowościowy.

Kurpiowszczyzna nie została należycie przygotowana do rozpoczęcia powstania, o czym świadczy i skromny przebieg pierwszych dni oraz tygodni tego zrywu niepodległościowego. A potem przecież wroga propaganda głosiła, że to ruch pański, w istocie antychłopski. Nie bez znaczenia pewnie były widoczne od początku duże dysproporcje sił po obu stronach, co mogło rodzić racjonalne pytanie o sens podejmowania walk w takich okolicznościach; walk z góry skazanych na przegraną.

Nie chcę podważyć dotychczas dominujących tez, chwalebnych dla Kurpiów, trzeba je jednak lepiej jeszcze udokumentować i tym odważniej pisać także o przejawach oportunistów.

Co się zaś tyczy tradycji popowstaniowych, to na Kurpiowszczyźnie wydają się one rzeczywiście jednoznacznie pozytywne i trwałe. Nie bez znaczenia był z pewnością i fakt współczucia ze strony Puszczaaków dla słabszych, ściganych, mordowanych (podobnie działo się w Puszczy Knyszyńskiej). Te uczucia wzmacniał czynnik religijny, bo swoich - katolików zabijali przecież i dręczyli obcy - prawosławni, „ruscy”. W miarę, jak na Kurpiach narastała wrogość wobec rządów carskich, które nie zdołały mimo uwłaszczenia włościan radykalnie poprawić doli mieszkańców, a niektóre ich działania miały charakter represyjny (zakazy dotyczące korzystania z dobrodziejstw puszczańskich, wadliwie prowadzona komasacja, nasilony pobór do wojska, kryzys rolny lat 80. i 90. XIX wieku prowadzący do skurczenia się dochodów gospodarzy). Pojawili się na przełomie stuleci przywódcy lokalni, którzy większą uwagę zwrócili na oświatę, historię rodzimą, poczucie wspólnoty losów narodowych.

Nosicielami tradycji styczniowej byli przede wszystkim sami powstańcy i ich rodziny, bliscy. Na emigracji (m.in. Paryż) i w Galicji, głównie we Lwowie, wydawano pierwsze wspomnienia, powstawały związki kombatanckie i wydzielone kwatery cmentarne. Niosło się po ziemiach polskich współczucie wobec ofiar, tych, co padli w walkach, zostali popędzeni na Sybir, pozbawieni majątków, usunięci z życia publicznego. W Królestwie Polskim z konieczności ograniczano się do cichych modlitw i refleksji w niektórych tylko kręgach rodaków, bo rząd dusz przejęli pozytywiści. W małych środowiskach narastała legenda przekazywana w rodzinach, ubogacana pielęgnowaniem grobów i miejsc straceń.

Dopiero pod koniec wieku do wydarzeń 1863 roku nawiązali liderzy powstających partii politycznych, o czym już wspominałem. Byli wśród nich i synowie powstańców, czego przykładem pozostaje Józef Piłsudski. Rzecznicy czynu niepodległościowego poddali analizie działania militarne ojców, by uniknąć błędów w bliskiej już przyszłości. W 1913 r. w Krakowie odbyły

się uroczystości, podczas których przemówienia wygłosili Piłsudski i Ignacy Daszyński. Natomiast w Warszawie i innych miastach Polki centralnej dwa lata później, po wycofaniu się wojsk rosyjskich, odbywały się nabożeństwa w intencji powstańców styczniowych, zbiórki uliczne, stawiano krzyże w miejscach straceń. Wiemy o tym świętowaniu w Łomży i Ostrołęce, a konieczne są dalsze badania w mniejszych parafiach Kurpiowszczyzny.

W wolnej Polsce weterani 1863 roku otrzymali najpierw prawo noszenia munduru, a od grudnia 1919 r. także stopnie oficerskie i stałą pensję. Żyło ich wówczas jeszcze około 4500; ostatni zmarli w czasie II wojny światowej. Okazale wypadły w 1938 roku obchody 75 rocznicy wybuchu powstania niespełnionej nadziei. Zaczynając odznaczających się wciąż „krzepkim zdrowiem”, przyjął na Zamku Królewskim prezydent Ignacy Mościcki i udekorował Krzyżami Oficerskimi Orderu Odrodzenia Polski, a w Muzeum Narodowym otwarto wystawę rękopisów i druków powstańczych oraz obrazów Artura Grottgera. Do obiegu wszedł pamiątkowy znaczek pocztowy, zaś od 1933 r. istniała i 10-złotowa srebrna moneta z wizerunkiem Romualda Traugutta. W sumie pięć jednostek wojskowych miało na sztandarach imiona dowódców 1863 roku. Nazwiska te nadawano również ulicom i szkołom, fundowano tablice i pomniki, ukazywały się publikacje. Na warszawskich Powązkach jest obecnie około stu grobów weteranów styczniowych. Najliczniejszą kwaterą była jednak Górka Powstańcza na lwowskim Cmentarzu Łyczakowskim. Opieką otoczono zbiorowe w większości i anonimowe mogiły na polach bitewnych oraz w miejscach straceń. Ważną rolę odegrały samorządy, co można dowiedzieć na przykładach z ostrołęckiego. Najsilniej jednak chyba legendą styczniową utrwalano w szkołach poprzez coroczne uroczystości, dobór wierszy, inscenizacje, urządzenie wycieczek, promowanie biogramów bohaterów. Podobne programy realizowało harcerstwo i organizacje strzeleckie, często także organizacje parafialne, ale w tym przypadku wiele zależało od nastawienia księdza proboszcza. O bohaterstwie powstańców opowiadano żołnierzom podczas odbywania służby wojskowej. Wiele inicjatyw podejmowali lokalni działacze, wydawano broszurki i jednodniówki.

Pamiętano o 1863 roku nawet w czasie okupacji, choć nie można było urządzać oficjalnych obchodów. Potem, w kraju uzależnionych od wschodniego sąsiada, dokonano starannej selekcji bohaterów i faktów powstańczych. „Dobrymi” okazali się tylko ci, którzy podejmowali wątki społeczne i mieli w życiorysie akcenty lewicowe, jak Jarosław Dąbrowski, Walery Wróblewski, ks. Brzózka, także Romuald Traugutt, choć w przypadku dyktatora powstańczego starannie ukrywano jego pochodzenie ziemiańskie i fakt

zawierzenia sprawy narodowej Bogu. Do grona wyróżnianych należał i Z. Padlewski z racji powiązań z obozem „czerwonych”. Największą estymą w PRL cieszyli się jednak oficerowie carscy biorący udział w walkach po stronie polskiej, eksponowano przypadki tej współpracy i przyjaźni. W setną rocznicę wybuchu powstania jeden z autorów okolicznościowego tekstu proponował, by patrzeć na rok 1863 nie przez pryzmat roku 1918, lecz 1944. Prawdą jest jednak także, że po polskim Październiku ukazywały się nowe opracowania naukowe, zwłaszcza pióra prof. Stefana Kieniewicza i jego uczniów, Eligiusza Kozłowskiego, Emanuela Halicza. Wartość zachowały publikowane wówczas wydawnictwa źródłowe z uwzględnieniem archiwaliów zagranicznych, chętnie sięgamy nadal po dawne biografie, albumy, monografie wybranych bitew, szybciej natomiast zdezaktualizowały się utwory literackie, popularne.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych i w 130 rocznicę wybuchu powstania pojawiły się oczekiwane korekty historyczne oraz trudne do przecenienia opracowania lokalne, wznowienia druków sprzed dziesięcioleci, przedruki emigracyjne. Pokazano między innymi udział księży w partiach powstańczych, więcej pisano o aspektach narodowościowych, wydarzeniach na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, o losach zesłańców w nawiązaniu do polskiego Sybiru. Poszukiwania archiwalne zmuszały do nowego spojrzenia na niektórych bohaterów (przykład Romana Rogińskiego). Niestety, nie można było zająć się grobami i pamiątkami z lat 1863-1864 rozszanymi na obecnych terenach Białorusi (m.in.: Brześć, Lida, Kadysz, Mikuliszki, Miłowidy, Surkonty), Litwy (Dubicze, Wilno), Ukrainy (Kijów, Lwów, Stanisławów), Rosji (Irkuck, inne miasta syberyjskie). Brakowało i brakuje nadal atrakcyjnej literatury dla młodzieży, dobrej beletrystyki. A przecież były to wydarzenia tyleż ważne, co i barwne, obfitujące w przykłady niezwykłych zachowań, dramatów, zaskakujących finałów.

Pomijam świadomie przegląd wydawnictw odnoszących się do dziejów powstania styczniowego na Kurpiowszczyźnie, bo czynią to w tym tomie inni. Cieszy utrzymującą się w regionie pamięć o „leśnych”, troska o groby i pomniki. Przed nami wymienione już wcześniej prace, a także zebranie i utrwalenie elementów opowieści o 1863 roku. Pozostaje otwartym pytanie o szansę wyrobienia wśród najmłodszego pokolenia szacunku dla uczestników „powstania nie spełnionej nadziei”, a przecież tak brzemiennego w skutkach dla późniejszych dziejów Polski, narodu.

